

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 1

WARSZAWA, NIEDZIELA, 1 STYCZNIA 1950 R.

CENA 20 ŻŁ

Szczęśliwego Nowego Roku

Towarzyszom związkowcom — Budowniczym Polski Ludowej i odznaczonym orderem „Sztandaru Pracy”, wszystkim sławnym ludziom naszej epoki — przodownikom pracy, nowatorom i racjonalizatorom, wszystkim robotnikom przemysłowym i rolnym, inżynierom, technikom i agronomom, pracownikom państwowym i państwowym, pracownikom nauki, kultury i sztuki, nauczycielom i wychowawcom, a także ich rodzinom — Centralna Rada Związków Zawodowych składa gorące i serdeczne życzenia noworoczne.

Ubiegły 1949 rok przeszedł u nas w Polsce Ludowej pod znakiem osiągnięć jednostki klasy robotniczej. Widzieliśmy wszyscy, jak zjednoczenie klasy robotniczej i powstanie PZPR uduchało nasze siły w walce o przedterminowe wykonanie planu 3-letniego, o wszechstronne wzmocnienie naszego państwa ludowego, o podniesienie poziomu ideologicznego i kulturalnego mas pracujących, o poprawę ich warunków pracy i bytu.

II Kongres Związków Zawodowych, odbyty w połowie roku, określił wyraźnie i dobitnie rolę i zadania związków zawodowych w systemie demokracji ludowej, na drodze naszej ku socjalizmowi.

Uchwały II Kongresu, bazujące się na uchwałach Kongresu Zjednoczenia Partii, realizujemy konsekwentnie, z coraz poważniejszymi rezultatami. Droga coraz szerszego zastosowania krytyki i samokrytyki, a zarazem właściwej zwiazkom zawodowym metody przekonywania i wychowywania, walczymy z wszelkimi przejawami pozostawłości oportunistów i o podniesienie na wyższy poziom stylu pracy związkowej.

Idąc po linii wskazań referatu tow. Bolesława Bieruty i uchwał III Plenum KC PZPR, w całej rozciągłości postawiliśmy sprawę czujności rewolucyjnej w naszej codziennej pracy i walce, a jednocześnie — jako najsukcesyjniejszy sposób wychowania aktywny i mas w duchu tej czujności — sprawę rozwiniętego szkolenia i doskonalenia ideowo-politycznego i związkowego.

Od Nowego Roku z ufnością i wiarą rozpoczynamy wielką bitwę o zbudowanie podstaw socjalizmu w naszym kraju, o realizację planu 5-letniego.

Nasza ufność i wiara wypływa z poczucia naszych sił twórczych, entuzjazmu i bojowej jednostki szeregow klasy robotniczej, z pogłębiającej się moralno - politycznej jednostki mas pracujących miast i wsi Polski Ludowej.

Nasza ufność i wiara wypływa z poczucia naszych sił, albowiem stanowią, jako nowa Polska i jej lud, składową część światowego obrotu pokoju, postępu i socjalizmu, którego ośrodkiem i przewodnikiem jest Wielki Związek Radziecki i którego orędownikiem, wodzem i natężniem jest Józef Stalin.

Silny nasz już dziś są większe od imperialistycznych sił obozu wojny, wyższe człowieka przez człowieka, uciśnioną narodziła.

Każde nasze nowe osiągnięcie w dziedzinie gospodarczej, politycznej i kulturalnej stanowi i stanowi będzie nowy nasz wkład w dzieło ostatecznego zwycięstwa naszej wielkiej sprawy — ustroju sprawiedliwości społecznej, socjalizmu.

Zmobilizujemy więc wszystkie nasze siły fizyczne i duchowe, zmobilizujemy całą naszą ideowość i świadomość polityczną, całą naszą energię, inicjatywę i pomysłowość, wszystkie nasze uczucia ukończenia Ojczyzny Ludowej, każde uderzenie naszych gorących serc.

Rozwijajmy na coraz wyższy poziom i w coraz doskonalszych formach nasz nowy, socjalistyczny stosunek do pracy i własności społecznej: współzawodnictwo, nowatorstwo, racjonalizatorstwo i planowe oszczędzanie.

Podwoimy wydajność naszej pracy, bo przez nią prowadzi niezawodna droga do zwycięstwa socjalizmu, do ciągłej poprawy materialnego i kulturalnego dobrobytu ludzi pracy naszego kraju.

Uczmy się, uczmy się wciąż i bez przerwy, pomagajmy uczyć się naszym towarzyszom pracy i walczyć.

Pamiętajmy, że uczyć innych, zawsze możemy się czegoś od nich nauczyć.

Ta maksyma szczególnie dotyczy naszego aktywu związkowego. Zacieśniajmy w codziennej naszej pracy naszą więź i łączność z masami, śmiało poddawajmy pod ich kontrolę całą naszą pracę związkową.

Zwycięskie, przedterminowe wykonanie pierwszego roku planu 5-letniego — to gwarancja zwycięskiego, przedterminowego wykonania całej sześciolatki.

Niech ta sprawa przeważa się, jako najważniejsza, wśród szczerych i serdecznych życzeń, jakie wszyscy będziemy sobie wzajemnie składać z okazji Nowego Roku.

W imieniu Centralnej Rady Związków Zawodowych
przewodniczący Aleksander Zawadzki

Przed plenum Zarządu Głównego ZNP

CRZZ postawiła przed wszystkimi ogniwami ruchu zawodowego obowiązki przeprowadzenia problemów i uchwali III Plenum KC Partii. Chodzi o przetłumaczenie tych uchwał na język konkretnych zadań w każdej dziedzinie pracy i we wszystkich ośrodkach życia związkowego.

Zalecenie CRZZ jest niewątpliwie wyrazem tego, czego domagają się dziś masy pracujące, które ofiarnie, w ostrej walce klasowej budują podstawy ustroju sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Zgodnie z tymi zaleceniami zbierze się 9 i 10 stycznia w Warszawie Zarząd Główny ZNP, aby w świetle uchwał III Plenum KC PZPR dokonał przeglądu i oceny prac naszego Związku oraz żeby wytyczyć zadania, które podjąć powinniśmy na drodze dalszego marszu do socjalizmu.

Partia wzywała masy pracujące do spotęgowania czujności rewolucyjnej na wszystkich odcinkach życia.

Partia wskazała, że wróg klasowy, broniąc się zaciekle, przeciska się wszędzie i nie przebiera w środkach, aby prowadzić swą wywrotową robotę.

To wezwanie odnosi się w całej rozciągłości i do nas, pracowników oświatowych, zrzeszonych w ZNP. Musimy więc dokonać gruntownej analizy przejawów życia związkowego, abyśmy wyraźnie zobaczyli, gdzie i w jakiej formie mogą przenikać wpływy wroga i jak im się należy przeciwstawić skutecznie.

Pamiętamy, że wrogie wpływy przejawiają się nie tylko w zbrodniczych aktach sabotażu, o jakich mówił w swym referacie na Plenum KC PZPR Prezydent B. Bierut, ale w oddziaływaniu na styl pracy poszczególnych ośrodków życia społecznego, kulturalnego, oświatowego i in. Oddziaływanie w tym kierunku, aby obniżyć poziom pracy, demobilizować, siłą sceptycyzmu, nieufności itp.

Kierując się uchwałami III Plenum KC PZPR i wytycznymi CRZZ dokonajmy więc wnikliwego wejrzenia w nurt życia związkowego od różnych stron. Od strony całej struktury, realizowanego programu, stosowanych metod i środków, od strony stylu całej pracy, jej powiązań wzajemnych, współdziałania itp.

To uświadomienie sobie braków i błędów jest konieczne, aby celowo można było usuwać podnosząc styl całej pracy związkowej.

W stylu pracy naszego związku dostrzegamy wiele takich cech, które mówią wyraźnie, że wobec zadań, które

spełnić powinniśmy, wobec sytuacji, w jakiej dziś żyjemy, niedostateczna jest nasza czujność polityczna, niedostateczna troska o masy członkowskie, niewłaściwe metody pracy i zbyt słaba operatywność w działaniu.

Stawiamy sobie na przykład jako zadanie walkę z biurokracją, która tłumi i hamuje nurt życia, jego rozwój. Nie potrzeba szerzej się rozwodzić, jak dalece w biurokratycznych przerostach przejawia się może ręka wroga klasowego. Niestety, wiele jest faktów, które mówią zupełnie wyraźnie, że z obowiązków walki z biurokracją nie wywiązujemy się należycie.

Miarą wartości aparatu związkowego jest między innymi jego wrażliwość na potrzeby ogółu członków i świadomość ich potrzeb.

Jak wypadła nasza życiowa egzamin z rozwiązywania tego zadania? Obok różnorodnej krzątaniny, którą niewątpliwie przejawiamy, są i karygodne zaniedbania z naszej strony w spełnianiu tego podstawowego obowiązku. Pisaliśmy już w „Głosie” nieraz o tym, jak niedostateczną przejawiamy troskę o młodego nauczyciela. Przemilczaliśmy przez długie miesiące fakty zalegania z wypłatami, fakty bezmyślnego potrącania należnych podatków itp.

Mimo znacznej już poprawy sytuacji niedostateczna jest jeszcze wzajemna łączność ogniw Związku w działaniu.

Prześwitając pracę naszą uchwałami III Plenum KC PZPR zwrócić musimy uwagę na stopień planowości w działaniu, na sprawozdawczość i na kontrolę wykonywania uchwał. Nie ulega wątpliwości, że zmieniliśmy wiele na lepsze w stylu pracy naszej — gdy chodzi o planowość i kontrolę wykonania planów. Ale niemało mamy także do zrobienia pod tym względem. Coraz mniej jest wprawdzie kierowników Wydziałów czy Referatów w poszczególnych ogniwach Związku, którzy przyjęli funkcję i zapomnieli o nich na długie nieraz miesiące, jak to było dawniej. Ale jeszcze za mało przestrzegamy zasady kolegiałości w działaniu.

Wiele do życzenia pozostawia sprawa współpracy ogniw Związku z ogniwami partii, ruchu zawodowego, aparatu państwowego, sprawa dyscypliny związkowej.

Mamy też całe odcinki pracy wyjątkowo zaniedbane, jak szkolnictwo wyższe, referaty kobiece, współpraca z zakładami kształcenia nauczycieli, współdziałanie Związku w pogłębianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego itp.

Pamiętając o tym, że mamy być szkołą gospodarowania i rządzenia, szkołą socjalizmu, transmisją partii do szerokiego rzeszy, że mamy przejawiać troskę

o potrzeby materialne i kulturalne ogółu członków — wejrzeć musimy w treść pracy, w stosowane metody, w styl i atmosferę całej działalności aby sobie

zdać sprawę jak dalece weszliśmy w te zasadnicze funkcje, które ruch zawodowy spełnić powinien w nowym ustroju. Wojciech Pokora



Choinka w szkole

Charakterystycznym momentem w okresie zimowym jest choinka. Widzimy ją w mieszkaniach prywatnych, na ulicy czy placu miejskim, w świetlicy czy w szkole. Wszędzie podnosi ona nastroj, dodaje uroku, jest źródłem radośnych i pogodnych przeżyć. W szkole jest ona nado jedną z form wychowawczego oddziaływania.

Mógłby jednak ktoś zapytać, czy w ogóle te uroczystości dadzą się pogodzić z linią postępowego wychowania, które w szkołach realizujemy?

Na to pytanie trzeba odpowiedzieć całkowicie twierdząco. Choinka obwieśniona lakociami, świecidełkami przyskajacymi ogniami, obdarowywanie przy niej dziećmi różnymi podarkami sprawia dziećmi dużo przyjemności i w niczym nie zakłóca linii postępowego wychowania. Toteż ókólnik Ministerstwa Oświaty z dnia 9 grudnia 1949 r. Nr. II-8059/49, rozesłany do wszystkich szkół, podtrzymuje tradycję choinki, chociaż wprowadza pewne nowe momenty.

Od wieków i tysiąceci u różnych ludów i w różnych odmianach występowała choinka w związku z przyrodniczymi zjawiskami i była symbolem drzewa życia. Później powiązano ją z wierzeniami religijnymi i często te tylko akcenty przy niej dominowały. W szkołach naszych uroczystość choinkowa — ta okazja wprowadzenia radośnych i ciepłych akcentów, złożenia sobie tradycyjnych życzeń, wręczenia dziećmi upominków, żółżiżowała się niekiedy z tej płaszczyzny na inną.

W urządzaniu choinek w szkołach dominował też bardzo często szablon. Terminem tych uroczystości był z reguły dzień 22 grudnia — ostatni dzień przed feriami. Skrócone zwykle w tym dniu lekcje, spakowani niekiedy do wyjazdu w rodzinne strony nauczyciele, oczekująca jak najprędszego zwolnienia dziewcząt, wszystko to nie przyczyniało się do tego, by uroczystość choinkowa mogła być przed feriami w pełni przygotowana i wywrzeć na młodzież jakiś istotny, głębszy wpływ wychowawczy. Toteż w tych szkołach, gdzie uroczystość choinkowa robiono na Nowy Rok czy jeszcze później, rezultaty były zwykle lepsze. To właśnie mając na uwadze Ministerstwo Oświaty w wspomnianym okólniku daje wyraźne sugestie w tym kierunku, by uroczystość choinkowa niekoniecznie urządzić szablonowo w ostatni dzień przed świętami, lecz przewidywać je w dowolnym dniu ferii zimowych. Specjalnie jednak sugeruje Ministerstwo Oświaty dwa terminy, a mianowicie ostatni i pierwszy dzień roku kalendarzowego, jako uroczystości noworoczne.

Chwila ta bowiem jest niewątpliwie przełomowa w naszej ojczyźnie. Wykonany został trzyletni plan gospodarczy i rozpoczyna się walka o realizację nowego, sześciolatniego planu. Do radośnych przeżyć, jakie wyzwała u dzie-

ci iskrząca się choinka, powinny dołączyć się radosne przeżycia, jakie w każdym musi wywołać świadomość o już dokonanych osiągnięciach Polski Ludowej i o wspaniałych perspektywach jej socjalistycznej gospodarki. Dzieci otrzymują pod choinką dary; tradycja dotychczasowa kazała umieszczać je w worku dobrego staruszka św. Mikołaja. Czy nie warto jednak dziś uprzytomnić dzieciom, że dary te nie spadają z nieba, lecz są wypracowane rękami naszych robotników? Czy mniej uciechy sprawi dzieciom kolega przebrany za górnika z pięknym pióropuszem na czapie, dźwigający w worze „czarne brylanty”, węgiel, który zamienia się na upragnione podarki? Jest to niewątpliwie nowy akcent, którego wprowadzenie do uroczystości choinkowej wymaga się — aczkolwiek nie expressis verbis — wspomniany okólnik. Jest to jednak akcent słuszny, bo skoro choinka w tradycji wieków wszystkich narodów jest drzewem radości i życia, to można i trzeba przy niej mówić o tym, co u nas tę radość i życie gwarantuje, to jest trzeba mówić o wynikach pracy i osiągnięciach polskich robotników.

Każdy z nas wie, jak bardzo pomyślowe są niekiedy różne ozdoby choinkowe. Wspomniany okólnik wziankuje, by te pomyślowości i różnorodność ozdób poszerzyć o nową tematykę, wynikającą z obecnej naszej rzeczywistości: polskiej, z wykonania planu trzyletniego, z osiągnięć klasy robotniczej. Mogły na choinkach naszych wisieć najroznorodniejsze beztreściowe świecidełka, mogą obecnie wisieć na ich miejsce wartościowe miniaturowe, popularyzujące osiągnięcia naszego przemysłu i budownictwa. Na pewno wagonik węgla, wykonany z papieru, czy modelik obudowanego mostu będzie o wiele więcej „dekoracyjny”, niż pajac zrobiony z wyduszek jak lub inna podobna ozdoba, nie mająca żadnego ideowego wyrazu. Na pewno również ładnie będzie wyglądała choinka z gołębiami pokoju, symbolem szczęścia ludzkiego.

Tradycja mówi, że przy choince śpiewa się koledy i pastorałki. Nasze koledy i pastorałki są piękne i radosne, dzieci i młodzież chętnie je śpiewają. Czy jednak obok nich nie można zanucić przy choince jakiejś pieśni młodzieżowej, robotniczej czy żołnierskiej?

Widzimy zatem, że naszym uroczystościom gwiazdkowo - noworocznym, naszym szkolnym choinkom, można i trzeba dawać nowe akcenty, wynikające z ducha nowych programów nauczania, z naszej obecnej rzeczywistości i z sytuacji międzynarodowej.

Nowa choinka powinna zamienić się w opowieść o nowym życiu. Będzie ona wtedy zgodnie z tradycją — prawdziwym symbolem życia — drzewem życia. Będzie wtedy prawdziwie radosna i pogodna.

Jan Szurek

Otoczmy opieką młodego nauczyciela

Z każdym rokiem szeregi pracowników oświatowych zasila coraz więcej młodych nauczycieli wychowanych w liceach pedagogicznych.

Stopień ich przygotowania zawodowego, ich postawa ideowa - polityczna, wyniki ich pracy są przedmiotem najwyższej troski wszystkich czynników zainteresowanych szkolnictwem. Ostatnio dają się słyszeć z różnych stron głosy oceniające negatywnie wartość zawodową i społeczną wychowanków zakładów kształcenia nauczycieli. Zarzucają im poważne braki w wykształceniu, niezadawalający poziom wyrobienia politycznego i uspołecznienia, niedostateczne przywiązanie do zawodu nauczycielskiego obok nadmiernej dbałości o własne interesy życiowe.

Sąd ten jest niewątpliwie zbyt daleko idącym uogólnieniem. Jakość produkcji zakładów kształcenia nauczycieli z roku na rok ulega wyraźnej poprawie i niekiedy kierownicy szkół chwalią sobie młodego pracownika.

Przyczynę potknięć i niepowodzeń młodych nauczycieli tkwi, niewątpliwie nie tylko w nich samych i nie tylko w niedociągnięciach zakładów kształcenia nauczycieli.

Początkujący nauczyciele w wypowiedziach swoich uskarżają się na niesprzyjające warunki, w jakich podejmują pracę, i wskazują jednocześnie na niektóre uboczne źródła niepoehlebnych opinii o sobie. Proces wrastania w zawód nigdy nie przebiega bez przeszkód, wymaga bowiem pokonywania nowych trudności. Warunki pracy nauczycielskiej układają się jednak niekiedy tak niepoehyślnie, że pod ich ciężarem załamuje się niejedna stawiający pierwsze kroki nauczyciel. Depresję ulega- ją również piatkowi „głowacze” liceali, jak i tężni aktywności ZNP, zaprawieni w społeczno - politycznej pracy terenowej, którzy nauczanie na najtrudniejszych placówkach podejmują jako pracę pionierską — z własnej woli, ze świadomego wyboru.

Niektórych kandydatów zniechęca już na wstępie nie zawsze przyjazna postawa inspektora. Sprawę przyjęcia do pracy

nowego nauczyciela załatwia się często w sposób czysto formalny, nie okazując mu żywego zainteresowania. Część młodych nauczycieli boryka się bezradnie z trudnościami mieszkaniowymi. Jedni nie mogą uzyskać mieszkania, innych jakość o- trzymanego mieszkania zmusza do obniżenia poziomu życia. Wielu nowozatrudnionym nauczycielom daje się dotkliwie we znaki brak środków pieniężnych na zagospodarowanie się, często bowiem z winy bezdusznej, biurokratycznej maszyny otrzymują pierwszą płacę ze znacznym opóźnieniem.

Najwięcej jednak gorzkich niespodzianek spotyka młodego nauczyciela na terenie samej szkoły. Jak to się zwykle dzieje w stosunku do nowych członków zespołu — przydziela im się najtrudniejsze zadania: najgorszą klasę lub najtrudniejsze przedmioty nauczania w najstarszych klasach. Niekiedy powierza się im przerastające ich możliwości obowiązki kierownika szkoły. Jeśli młody nauczyciel zgłasza zastrzeżenia co do podziału czynności wskazując na braki w swoim przygotowaniu zawodowym i powołując się na to, że licea pedagogiczne przysposabiają w zasadzie do nauczania w 4 pierwszych klasach — pomawia się go o niechęć do pracy i o brak dyscypliny?

Część starszych nauczycieli, znikoma reszta, patrzy na absolwentów liceów pedagogicznych z niechęcią, widząc w nich niebezpieczną konkurencję, która grozi im wypieraniem z zajmowanych stanowisk. Płonne to obawy. W Polsce Ludowej, w kraju upowszechnionej oświaty, rynek nauczycielski nieprędko się nasyci. Trzeba się raz na zawsze wyłeczyć z podobnych lęków, które starsze pokolenie pamięta z czasów sanacyjnych, z okresu nauczycielskiego bezrobocia i bezpłatnej praktyki w szkole.

Młody nauczyciel nie zawsze też znajduje u swych przełożonych dostateczne zrozumienie dla swego pędu do dalszego kształcenia się. Przy próbach nawiązywania łączności z ośrodkami życia kulturalnego czy instytucjami naukowymi nie

może na ogół liczyć na żadne udogodnienia.

Z utyskiwań i skarg młodych nauczycieli, które malują obraz ich niedoli, wynika szereg wniosków, nad którymi nie można przejść do porządku dziennego. Musimy otoczyć stawiających pierwsze kroki nauczyciela troskliwszą niż dotychczas opieką. Jego los, warunki jego pracy, jego u- padki i wloty nie mogą być obojętne dla czynników zainteresowanych szkołą. Uda- ny start, szczęśliwy „pierwszy krok” mają czestokroć decydujące znaczenie dla kształtowania stosunku pracownika do zawodu. Zapewnienie sprzyjających warunków w pierwszym roku pracy będzie jeszcze jednym środkiem walki o lepszego nauczyciela, związanego z budującym się ustrojem.

Zakłady kształcenia nauczycieli niech dadzą licealistom gruntowniejsze przygotowanie do pracy na wsi, niech utrzymują ze swymi wychowankami łączność, udzielając realnej pomocy, i niech im udostępnią swoje biblioteki.

Inspektorzy szkolni niech okazują nowym nauczycielom prawdziwie serdeczne zainteresowanie, niech im zapewnią w pracy, w studiach wszelkie udogodnienia, jakie mieszczą się w granicach dobra szkoły. Niech oddadzą ich pod opiekę doświadczonych kierowników lub nauczycieli. Niech ich instruują jak najczęściej i jak najżywciej.

Materiał, zwłaszcza mieszkaniowy, warunki życia nauczycieli powinny być przedmiotem troski zarówno inspektora szkolnego, jak organizacji zawodowej i samorządu. ZOZ czy MOZ nowemu członkowi realnej pomocy, i niech im udostępnią swoje biblioteki.

Największą jednak, najbardziej bezpo- średnią odpowiedzialność za niepowodzenia i sukcesy młodych nauczycieli, za ich rozwój, za ich dojrzałość zawodową, za ich stosunek do zawodu — spoczywać będzie na kierowniku szkoły. Jego życzliwość i serdeczność, jego takt i wyrozumiałość stworzy sprzyjający klimat dla za- domowienia się nowego pracownika w

szkole. Pomoc przy pokonywaniu trudności materialnych, racjonalna gospodarka siłami młodego nauczyciela, częste udzielanie wskazówek i przekazywanie swoich do- świadczeń — to podstawowe obowiązki kierownika wobec najmłodszego kolegi. Szczególnie wydajnej pomocy ma on prawo oczekiwać od kierownika w bieżącym roku szkolnym przy realizowaniu nowych programów. Kierownik powinien pobudzać początkującego nauczyciela do dalszej pracy nad sobą.

Jego zadaniem jest przełamywanie nie- chęci, jeśli ją młodszemu koleśce okazują starsi członkowie grona, jego powin- nością jest ośmielać nowicjusza do za- bierania głosu, zachęcać do samokrytyki i upowadzać do krytyki. Kierownik jako gospodarz szkoły powinien wytworzyć taką atmosferę, aby nowy członek zespołu poczuł się pełnoprawnym oby- watel społeczeństwa nauczycielskiego, współodpowiedzialnym za szkołę, za jej osią- gnięcia i niedomagania.

Tylko w takich warunkach będą w pełni użytkowane dla dobra szkoły te cenne za- lety, które młodość wnosi do warsztatu pracy: zdecydowanie ideologiczne i roz- mach, wierność zasadom i nieustępliwość, ostre, krytyczne spojrzenie na przeszłość i teraźniejszość i bojowość w walce o so- cjalistyczne przyszłość. Wartości te — re- prezentowane przez najlepszych spośród młodego pokolenia nauczycielskiego — stają się zaczynem nowej, prawdziwie lu- dowej, polskiej szkoły. Młode kadry na- uczycielskie znajdują niewątpliwie oparcie w rozległym doświadczeniu starszych na- uczycieli, w ich dojrzałości życiowej i za- wodowej, i gruntownej znajomości war- sztatu szkolnego, w ich głębokim przywią- zaniu do zawodu, w ich gotowości do dal- szej pracy nad sobą, do dalszego rozwoju.

W zbiorowym wysiłku, w zgodnej i pełnej współpracy wszystkich nauczy- cieli — bez względu na ich wiek i przy- gotowanie — w ich jednolitej ideologicz- nej szkole nasza znajdzie warunki po- myślnego rozwoju.

Z. Farnowski



nr. 124
856

Przebieg uroczystości ku czci Stalina

Nauczycielstwo ku czci Józefa Stalina

W pięknie udekorowanej sali Liceum Pedagogicznego w Białymstoku w dniu 17.XII.49 r. odbyła się uroczysta akademicka ku czci 70 rocznicy urodzin wielkiego Przyjaciela Narodu Polskiego — Józefa Stalina.

Akademicko zorganizował Okręg ZNP przy współudziale administracji szkolnej, Kuratorium OSB i DOSZ.

Prezes Okręgu, kol. Józef Radukiewicz, zagajając akademię, między innymi powiedział: „My, nauczyciele i pracownicy oświaty! Ziemi Białostockiej przetrzymali w ZNP jako wychowawcy nowego pokolenia w tej wielkiej Rocznicę przetrzymali wychowawcy w oparciu o zasady nowej socjalistycznej pedagogiki i nowe treści kultury socjalistycznej, młodzież naszą na budowniczych socjalizmu”.

Referat „Życie i czyny J. Stalina” wygłosił kol. Aleksiejew.

Część artystyczną, na którą się złożyły: hymn ZSRR, utwory pisarzy radzieckich, pieśni i tańce ludowe narodów ZSRR, wykonali wychowankowie Liceum Pedagogicznego.

Na zakończenie akademii zostały wyśpiewane listy do Generalissimusa Józefa Stalina i nauczycieli BSR.

„Nauczyciele Okręgu Szkolnego Białostockiego, zebrani na uroczystej akademii ku Twojej czci, zasyłamy Ci najserdeczniejsze nasze życzenia. Wyrażamy głęboki podziw i cześć dla Narodów Związku Radzieckiego pod Twoim przewodnictwem.

Jesteśmy świadomi tego, że Polska Ludowa i Związek Radziecki związane są tysiącami niemi przyjaciółmi, których żaden wróg przeciąć nie zdoła. Wychowując młode pokolenie będziemy pracować nad wzmożeniem i zacieśnieniem tej przyjaźni wierzając, że nie nas nie dzieli, a wszystko łączy.

Szkolne „Warty Stalinowskie” w Poznańskim

Niezaprzeczalnie od prac zadeklarowanych do wykonania w akcji długoterminowej młodzież szkolna wraz ze swymi nauczycielami wzięła udział w okręgu poznańskim do „Warty Stalinowskiej” przez dokonanie w dniu 20. XII. 1949 r. szeregu konkretnych prac na rzecz szkoły i środowiska. Na razie nadchodzi sprawozdanie z 18 powiatów, brak jeszcze meldunków z samego Poznania i 20 powiatów. Prace uczniowskie 18 powiatów w ramach „Warty Stalinowskiej” obliczone zostały na sumę 5 733 688 zł. Obejmują one prace różnego rodzaju, jak niwelacja drogi, naprawa płotu szkolnego, wywieślenie gruzu z terenu szkolnego, sadzenie drzew, uporządkowanie suterenu i płotów szkolnych, zreperowanie drzwi i dorobienie

Twoje życie i czyny są dla nas wzorem, jak trzeba żyć i dla kogo pracować, jak budować i zacieśniać przyjaźń między narodami. Miasto nasze i cały Okręg wiele uciepiał od wsiekiej furii faszystów, wiele jest jeszcze ruin, wiele przykrych wspomnień, lecz nadzieja nowego życia dodaje nam siły.

Wiemy, że wszelkie nasze poczynania znajdują szczerą, braterską oddźwięk i zachęta u narodów Związku Radzieckiego i to ustokrotnia nasze wysiłki.

Tobie — wyrazieliśmy najszlachetniejszych dążeń Narodu Radzieckiego — składamy dziś hołd i uznanie”.

Zarząd Oddziału Grodzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Poznaniu w imieniu swych członków, nauczycieli i pracowników oświatowych, przesyła Ci Towaryszu, wyrazy czci i hołdu w dniu Twojego 70-lecia urodzin.

Nauczycielstwo miasta Poznania zdaje sobie sprawę z obywatelskich Twoich zasług w walce o postępie i prawa człowieka pracy i w tej walce z Tobą się solidaryzuje. Przyrzekamy Ci w całej naszej pracy zawodowej i społecznej realizować zasady socjalizmu i zmierzać do pogłębienia tych zasad w samokształceniu ideologicznym, które zorganizowaliśmy w naszym Związku.

My, nauczyciele i wychowawcy polskiej młodzieży, zobowiązujemy się realizować zasady wychowania socjalistycznego i kształtować młodzież w myśl ideału człowieka pracy, walczącego o Polskę ludową i socjalistyczną, o zwycięstwo proletariatu i socjalizmu w świecie.

Przesyłamy Ci życzenia najdłuższych lat życia i pracy w służbie ludzkości, na drodze do pełnego zwycięstwa socjalizmu.

Zarząd Oddziału Grodzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Poznaniu

Szkoły uroczystości obchodziły 70 rocznicę urodzin Józefa Stalina

(reportaż z uroczystości)

Przy tablicy ze szkolną gazetką ścienną stoi kilkoro dzieci. Czytają w skupieniu.

— Nowy numer? — pytam.

— Tak, dopiero wydaliśmy.

W dalszej rozmowie okazuje się, że to uczniowski zespół redakcyjny rzuca jeszcze baczne wejrzenie, zanim młodzi ich koleży rozpoczyna lekturę.

Gazetka ścienna uczniów szkoły podstawowej w Lesznie k. Błonia ma stały tytuł „Nasz głos”, mimo że sprawom życia szkolnego poświęca nie wiele miejsca.

— Portret Stalina jest nieco za duży — rzuca zaczepnie.

— Przecież to numer poświęcony Stalinowi — odpowiada mi jedna z młodych redaktorek.

— To jest akcent numeru — dodaje opiekunka zespołu kol. Tomczukowa. — Przez silniejszy akcent graficzny staramy się podkreślić zasadniczą myśl numeru.

Przynajmniej rację, gdyż rzeczywiście układ gazetki jest logiczny, przemyślany i ciekawy.

Poniżej za chwilę na korytarzu, spełniającym zastępczo rolę sali widowiskowej, ma odbyć się akademicka okazja 70 rocznicy urodzin Stalina, usłyszemy się lekko na bok, by nie tamować przejścia schodzącym z góry dzieciom.

Korytarz wypełnia się szybko zarówno dziećmi, jak i ich głosami. Na tle dekoracji ustawia się chór szkolny, liczący około 100 dzieci, tj. prawie jedną czwartą uczniów całej szkoły.

Jest to szczegóły o tyle ciekawy, że, jak później zdołaliśmy się zorientować, szkoła ta we wszystkich uroczystościach kładzie bardzo duży nacisk na zbiorowe występy, na to, by stosunkowo największą ilość dzieci wciągnąć do aktywnego udziału w przygotowaniach i występach.

Są uroczystości, w których około 80% dzieci bierze czynny udział — wyjaśnia nam opiekun samorządu uczniowskiego kol. Nowosielski.

Założenia słuszne i wychowawczo wartościowe.

Tymczasem gwar dziecięcy cichnie. Płyną melodie hymnu polskiego i radzieckiego. Młode głosy brzmią mocno, czysto. Uroczystość rozpoczęła. Po zagajeniu przez kierownika szkoły, referat o Stalinie wygłasza jedna z uczennic klasy siódmej. Mówi równo, spokojnie. Z jej ostatnimi słowami zle-

wają się słowa i melodie Kantaty o Stalinie.

Następuje teraz część artystyczna, pomyślana jako montaż słowno-spiewny poświęcony Stalinowi i narodom radzieckim. Na tle pomysłowego tekstu, umieszczone zostały odpowiednie wiersze i pieśni. I znówu to, co podkreślił wyżej: niezależnie od ciekawych wypowiedzi najcieplej recytacje zbiorowe i wywierały największe wrażenie.

Również warto podkreślić w swym sensie „aktualność” omawianej uroczystości. Przypomnijmy, że byłem bardzo mile zaskoczony, kiedy oprócz przykładów z radzieckiej literatury usłyszałem fragment „Poematu o Stalinie” L. Lewina, który zaledwie przed paroma dniami ukazał się w „Kuznicy”. To samo dotyczyło wierszy Woroszyńskiego czy Wygodzkiego. To naprawdę imponujące. Trzy czy cztery dni po ukazaniu się w piśmie literackim wiersza jest on deklamowany przez dzieci ze szkoły położonej dosyć daleko od stolicy.

Może to napawać słuszną dumą zarówno autora, jak i szkołę za czujność, za powiązanie z życiem bieżącym, za chłonność.

Ujemną stroną wspomnianej akademii, były dekoracje, które mogły jeszcze zwiększyć nastrój i głębokość przeżywania.

Motywy wizualne, elementy plastyczne równie silnie oddziałują jak i słowo i nie należy ich nie doceniać. Zresztą świadome, celowe harmonizowanie różnorodnych elementów daje w sumie dużo lepsze wyniki.

Zbiorowa recytacja wiersza Krzemienieckiej pt. „Stalin — przyjaciel Polski” i hymn młodzieży demokratycznej kończą uroczystości. Dzieci powoli w skupionym nastroju rozchodzą się do swych klas, gdzie w różnych zespołach i na różnych poziomach będzie omawiana zakończona przed chwilą uroczystość.

St. Al.

Wywiad z min. Matuszewskim pełnomocnikiem rządu do walki z analfabetyzmem

W celu zainteresowania całego społeczeństwa i wciągnięcia go do aktywnej walki z analfabetyzmem zorganizowano w dniu od 11 do 18 grudnia 1949 r. Tydzień Walki z Analfabetyzmem. W związku z tym Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” zwróciła się do pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem ministra Stefana Matuszewskiego z prośbą o udzielenie wywiadu.

„W miesiącach letnich została przeprowadzona rejestracja analfabetów i półanalfabetów. Wraz z uzupełniającą rejestracją jesienią i w okresie Tygodnia Walki z Analfabetyzmem, objęła ona około 1.800 tys. osób.

We wrześniu 1949 roku uruchomiono 14.589 kursów początkowego nauczania dorosłych. Do listopada 1949 roku liczba tych kursów wzrosła do 22.802, a obecnie jest 24.393 kursy, na których uczy się 410.339 osób. Plan zakreślony na rok 1949 przewidywał przeszkolenie 450 tys. osób.

W roku 1950 uruchomiono będzie 50 tys. kursów, na których przeszłoby 750 tys. osób. W roku 1951 pozostałoby więc do przeszkolenia 600 tys. osób na 40 tys. kursów. W ten sposób przykry sanacyjna pozostałość — analfabetyzm, zostałaby całkowicie zlikwidowana.

Zadanie całkowitego zlikwidowania analfabetyzmu — mówi dalej min. Matuszewski — w ciągu tak krótkiego okresu czasu nie jest łatwe. Niemniej przy wysiłku całego społeczeństwa i pomocy państwa, które przeznaczają na walkę z analfabetyzmem w 1950 roku 2 milardy zł — zadanie to będzie wykonane.

O tym, że społeczeństwo traktuje sprawę walki z analfabetyzmem jako pierwszorzędne zadanie, świadczą wyniki przeprowadzonego ostatnio Tygodnia Walki z Analfabetyzmem. I tak np. w tygodniu tym przeprowadzono akcję zbiorową do puszek i za pośrednictwem nalepek. Nie mamy jeszcze wszystkich sprawozdań finansowych tym bardziej, że akcja ta jeszcze trwa, ale dla przykładu

możemy podać, że zbiórka uliczna w Warszawie dała około 600 tys. zł. Zbiórki przeprowadzone w innych częściach kraju przesyła niegorzej.

Ale zbiórka funduszy nie była głównym zadaniem „Tygodnia”. W Tygodniu Walki z Analfabetyzmem przeprowadzono szeroką akcję propagandową, zorganizowano posiedzenia Komisji Społecznych, zebrania z analfabetami, celami których było uświadomienie społeczeństwu, że winno ono wziąć aktywny udział w akcji szkolenia analfabetów. W „Tygodniu” rozdano również premie wyróżnionym pedagogom, organizatorom kursów i uczniom.

Akcja szkolenia analfabetów — mówi dalej min. Matuszewski — napotyka jednak na pewne trudności. Do trudności tych należy zaliczyć przede wszystkim wciąż jeszcze niedostateczną frekwencję na kursach, powodem czego jest w dużej mierze nieuzasadniony wstyd lub niedbałość zwłaszcza wśród starszych.

W przewyższeniu tych trudności mogą nam bardzo pomóc organizacje społeczne. Niestety pomoc organizacji społecznych w akcji walki z analfabetyzmem jest jeszcze niedostateczna.

Wielu analfabetów ma poważne trudności w uczęszczaniu na kursy. Członkowie organizacji społecznych mogłyby uzyć tych analfabetów przy pomocy tzw. dwódek. Organizacje społeczne mogą również wiele pomóc biorąc w opiekę poszczególne kursy szkolenia dorosłych.

Mimo trudności — powiedział kończąc min. Matuszewski — dotychczasowe wyniki akcji szkolenia analfabetów świadczą, że plan nakreślony na rok 1949, który przewidywał przeszkolenie 450 tys. osób, będzie wykonany. To jest też gwarancją, że będzie wykonany plan likwidacji analfabetyzmu nakreślony na rok 1950 i 1952”.

Wywiad przeprowadził: Zbigniew Krzyżanowski

W sprawie oceny uczniów przez nauczyciela

Dobrze się stało, że została poruszona w „Głosie Nauczycielskim” sprawa oceny wiadomości uczniów przez nauczycieli (artykuł kol. I. Altszuler w numerach 26 i 27 i wizytatorki H. Jacewskiej w nr-ze 28 „Głosu Nauczycielskiego”).

Jako długoletni nauczyciel i kierownik szkoły podstawowej, pragnę dołączyć i swój głos do tej pożytecznej dyskusji.

W wyniku swoich rozważań obie autorki dochodzą do wniosku, że oceny wystawiane przez nauczycieli nie są wiernymi wskaźnikami wiadomości uczniów, że dotychczasowe sposoby wystawiania ocen nie obrazują nam do końca ani wiadomości naszych uczniów, ani poziomu naszych szkół. Trzeba stwierdzić, że wniosek ten jest prawdziwy, chociaż jest to prawda przykra dla nauczyciela. Większość nauczycieli zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy, ale jest wobec występujących trudności bezradna.

Wydobycie tych trudności na jaw, przeanalizowanie przyczyn tego faktu powinny doprowadzić do podjęcia konkretnych środków zaradczych, a nawet wydania przez władze szkolne instrukcji i wyjaśnień, które ułatwiłyby nauczycielom ocenę wiadomości uczniów.

Przyczyny, które powodują, że oceny często nie odzwierciedlają faktycznego stanu wiadomości uczniów (i stąd często źle spełniają przypadającą im funkcję wychowawczą), są liczne.

Przed wszystkim szwankuje poważna ewidencja ocen. Przed wojną panowała moda na „globalną” ocenę ucznia. Nie wolno było oceniać ucznia za poszczególne jego odpowiedzi na lekcji i notować oceny tej odpowiedzi. Uchodziło to za wielką herację pedagogiczną. Stąd wielu nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy uczyli dużą liczbę uczniów, a mieli słabszą pamięć, wystawiając oceny wyłącznie z pamięci, robiło to bardzo dowolnie.

Toteż niektórzy nauczyciele prowadzili wówczas ewidencje ocen w ukiuści przed wizytującymi szkołę przedstawicielami władz. Ze odczuwana była przez nauczycieli potrzeba dokładnej ewidencji ocen z poszczególnych odpowiedzi i prac, świadczą o tym wydawany i używany przed wojną w szkołach poszczególnych Warszawy specjalny dzienniczek ocen, zwalczany przez ówczesne władze szkolne. Echa tego dawnego nastawienia do ewidencji ocen pokutują jeszcze (nie zawsze dostatecznie uświadomione) u wielu nauczycieli, którzy nie prowadzą i dziś systematycznie od początku roku szkolnego ewidencji ocen, a o przepytaniu uczniów na stopnie zaczynają myśleć dopiero pod koniec okresu klasyfikacyjnego.

Niektórzy znów nauczyciele tak zaabsorbowani zagadnieniem przerobienia z klasą programu, że jak twierdzą, brak im czasu na pytanie uczniów na stopnie, nie potrafili powtarzania przerobionego materiału wpleść w nową lekcję i wyzyskać dla oceny wiadomości uczniów. Przyswojenie sobie przez nauczycielstwo nasze zdobytych pedagogiki radzieckiej powinno w rezultacie doprowadzić do przebudowy najczęściej stosowanej u nas konstrukcji

lekcji i dać poprawę na tym odcinku pracy szkolnej. Obecnie duża liczba nauczycieli pyta uczniów na stopnie dopiero przed sesją klasyfikacyjną, zmuszając koniecznie do wystawiania oceny okresowej, to nauczyciele, którzy jeszcze w połowie października uzupełniają nie rozporządzając ocenami wiadomości swych uczniów i tu jest jedno ze źródeł lekceważenia sobie przez młodzież ocen za pierwszy okres i zabierania się do pracy dopiero w drugim okresie, na co nauczyciele reagują znowu ostrzejszą klasyfikacją, chociaż to nie prowadzi do zamierzonego celu.

Nauczyciele pytają za rzadko, a jeszcze rzadziej stawiają oceny za odpowiedź. Moje obserwacje potwierdzają opinie wypowiedziane w tej sprawie przez uczennicę i dyrektorkę Szkoły im. Słowackiego w Warszawie (złą odpowiedź części notuje się, dobrą — rzadziej).

Bardzo ważną sprawą jest obiektywność oceny. W tej sprawie zdają się być w praktyce istotnie bieguny przeciwne stanowiska nauczycieli. O ile np. kol. B. K. bierze pod uwagę przy ocenie tylko i wyłącznie sumę zdobytych przez ucznia wiadomości i osiągniętych sprawności, to kol. H. R. uwzględnia przy ocenie zarówno wiadomości, jak i stosunek ucznia do pracy, jego zdolności, warunki domowe, a nawet stan zdrowia, a jeszcze inny kol. W. W. nie może uwolnić się przy stawianiu oceny od tego, aby nie deprecjonować ocen ucznia, który na ogół źle się sprawuje, a podnosić oceny ucznia milego, grzecznego, uspołecznionego. Nawet wystawianie ocen ze sprawowania często nie daje jasnego obrazu rzeczywistego stanu rzeczy. Są nauczyciele, którzy kierują się tzw. „dobrym sercem” i źle pojętą chęcią nie czynienia uczniowi krzywdy, formułą go bez należytej przygotowania, w następstwie czego uczeń w następnym roku nie może sobie poradzić z wymaganiami programu i zalamuje się w nauce ostatecznie.

Wydaje się jednak, że stojąc ściśle na jedynie słusznym stanowisku obiektywności ocen (ocena uwzględnia tylko sumę zdobytych wiadomości i sprawności, stopień ich utrwalenia i przyswojenia oraz umiejętność posługiwania się nimi) można i należy indywidualizować do pewnego stopnia sposób pytania. (Jeden łatwiej wypowiada się na piśmie, inny w słowie). Sądzę też, że muszą być w pewnych wypadkach (ściśle określonych co do zakresu i sposobu stosowania) praktykowania odchylenia od tej zasady przy przedmiotach takich, jak śpiew, wychow. fizyczne, rysunki, zajęcia praktyczne. Np. nie wystawiamy oceny niedostatecznej ze śpiewu uczniowi, który nie ma słuchu muzycznego lub który mutuje i mimo rzetelnych starań nie osiąga wymaganego minimum.

Szerzej pojęta obiektywizacja w ocenie ucznia wymaga też uwzględnienia jego stosunku do pracy jako ucznia specjalnej. Toteż wielu nauczycieli wypowiada się za tym, aby wprowadzić ocenę z pilności i obowiązkowości. Istotnie, jeżeli idzie o ocenę wartości człowieka, to obok zdolności, umiejętności i wiedzy wymienione cechy cha-

rakteru odgrywają ze społecznego punktu widzenia poważną rolę. Tymczasem w naszych ocenach brak miejsca na to.

Sprawę obiektywności ocen komplikuje jeszcze fakt, że oceniając uczniów, nauczyciel ocenia jednocześnie i siebie — wyniki swojej pracy. Toteż zwłaszcza w momencie gdy kładziemy taki nacisk na walkę z drugorocznosciami, na wyniki nauczania, trzeba być czujnym, by nie miało miejsca podnoszenie ocen dla rzekomego podnoszenia wyników nauczania. Czujność ta w chwili obecnej jest tym bardziej wskazana, że brak nam ustalonych kryteriów ocen (poza tym, co podają programy jako „wyniki nauczania” dla poszczególnych klas i przedmiotów, a co z konieczności jest zbyt ogólne ujęte). Zdarzają się też fatalne w skutkach wypadki podnoszenia ocen przy końcu roku szkolnego dla zmniejszenia liczby niepromowanych. Jawność oceny, komunikowanie uczniowi bezpośrednio po odcygnięciu wyniku oceny jego odpowiedzi z krótką motywacją jest tak ważnym środkiem wychowawczym, że powinna niezwłocznie wejść w powszechne użycie. Wielu nauczycieli słusznie wypowiada się za tym, żeby oceny były podawane rodzicom częściej niż raz na kwartał do wiadomości (np. co dwa tygodnie) w specjalnych dzienniczkach ocen. Osiobiście, ucząc matematyki, stosuję od dawna z dobrym skutkiem zwyczaj, że po klasówce uczniowie oddają rodzicom poprawione i ocenione prace do przeglądu, a rodzice fakt ich przejrzania stwierdzają podpisem w zeszytach.

Oceny z poszczególnych odpowiedzi ucznia (gdy pytamy go o ocenę jego wiadomości), z prac piśmiennych, z przygotowanych prac domowych winny być notowane nie tylko w prywatnym zeszycie nauczyciela, ale i w oficjalnym dzienniku ocen (który może stanowić część dziennika lekcyjnego), a więc i być dostępne wychowawcy klasy, kierownikowi i innym nauczycielom.

Ob. wizytatorka Jacewska na zakończenie swojej wypowiedzi wysuwa szereg słusznych postulatów pod adresem władz szkolnych.

Stosunek naszej młodzieży do pracy nie jest zadowalający. Jeśli chcemy wytworzyć w młodzieży nowy, socjalistyczny stosunek do pracy szkolnej, wzmocnić wśród niej dyscyplinę pracy i poczucie odpowiedzialności za jej wyniki, musimy co rychlej zmienić nasze dotychczasowe sposoby oceny tej pracy. Władze szkolne powinny przygotować odpowiednią instrukcję o tym, jak oceniać w nowym duchu pracę uczniów (a projekt takiej instrukcji można podać uprzednio pod szerszą dyskusję) oraz zlecić ośrodkom dydaktyczno-naukowym opracowanie zagadnienia ustalenia kryteriów oceny z poszczególnych przedmiotów na różnych poziomach nauczania, gdyż sprawy te ściśle łączą się ze sobą.

Nauczyciele zaś winni wziąć sprawę ocen szkolnych na warsztat pracy ZOP, przedyskutować ją gruntownie, by w pełni dać sobie sprawę z problematyki i wagi tego zagadnienia oraz wziąć jak najszerszy udział w toczącej się dyskusji.

F. D.

Kierownik szkoły podstawowej

Początkujący nauczyciel wiejski przy pracy

Wies R.* powiatu łowickiego to wcale nie jakaś zapadła wioska: jedzie się po prostu koleją z Ł., jakieś pół godziny, a potem idzie od stacji ścieżka przez pole około 4 km. Kol. L., kierownik szkoły, zesłoroczny absolwent Liceum Pedagogicznego w Łowiczu, który pracuje tu już rok, osiągnął to, że dano mu drugą izbę — po opróżnieniu na ten cel magazynu przydzielonej ZSCH. Przybyła też w tym roku kol. P., tegoroczna absolwentka.

— Jakże klasy prowadzić? — pytam. — Pierwsza i druga, łącznie. Wiem, że pierwsza powinna się zasadniczo uczyć oddzielnie, ale jest w niej tylko 6 dzieci, w drugiej tylko 15, podczas gdy w trzeciej — 49. Więc nie można było inaczej połączyć. Prócz tego uczy w klasie trzeciej, którą prowadzi kolega — geografii i przyrody. — Jak sobie radzicie z klasami łącznie? — Teraz, już lepiej. Ułatwia mi to, że mam nieliczne klasy. Ale kiedy zaczęłam

pracy, było bardzo trudno. Prosiłam ciągle o pomoc kolega, Liceum zupełnie nie przygotowało nas do pracy z klasami łącznymi. Odbywałam praktykę tylko w szkole wiejskiej albo na mieście w szkołach wysoko zorganizowanych. Na wsi byliśmy zaledwie dwa razy i to tylko z hospitacjami.

— Macie jakieś książki pomocnicze? — Zadeni. Tylko podręczniki i to nie wszystkie. To nasza wielka boleść.

— Ale sytuację częściowo ratują częste wyjazdy do Liceum Pedagogicznego, gdzie mogę zapytać o radę byłych profesorów.

— Uczycie się dalej?

— Naturalnie. Zapisalam się na WKN biologii przy Liceum. Jedzę tam na każdą sobotę i niedzielę.

— Czy dajecie sobie radę z przygotowaniem przedziałów na WKN?

— Kurs się dopiero niedawno rozpoczął, więc jeszcze nie ma dużo roboty a potem... potem będę pracowała nocami. Chcę się koniecznie kształcić dalej.

Właśnie nadchodził kierownik szkoły. Zdażyłam zamienić z nim jeszcze parę zdań. Na pytanie, co dla niego było najtrudniejsze, kiedy zaczynał pracę nauczycielską rok temu, kol. L. odpowiadał bez wahania: „Nauczanie w klasach łączych, o których nie miałam pojęcia”. Kol. L.* skarżył się na niewłaściwe potraktowanie go przez władze szkolne już na samym początku pracy nauczycielskiej.

— Na szczęście — mówi — zostawiłem rzeczy na stacji. Bo kiedy tu przyszłem, okazało się, że nie ma dla mnie mieszkania, że nikt mi nie chce wynająć izby. Długo trwało, zanim soltyś wyperswadował gospodarzom, że nauczyciel musi mieć u nich dach nad głową. Powinno to, moim zdaniem, być inaczej załatwione. Potem znowu z reguły długo się czeka na pierwsze pobyty. Przyszła dopiero po kilku tygodniach. Kolejny się nie raz zadzwonił u gospodarzy...

— Ale to wszystko nie — kończy niespodziewanie — dzieł lubię, z dorosłymi się dogadam, wywojowałem drugą izbę. Daję sobie radę.

— Studujecie na WKN?

— Naturalnie! Jedzę drugi rok na kurs historii. Uwaga, że to bardzo wiele daje, zwłaszcza pod względem nowoczesnego, marksistowskiego ujęcia spraw społecznych.

— Ile razy odwiedził was inspektor w pierwszym roku waszej pracy?

— Nie był tu jeszcze ani razu. Fakt mówi sam za siebie.

Wies R.* leży w odległości 20 min drogi autobusowej od miasta i 2 km plechoty. Szkoła w R.* jest bardzo ładna, murowana, ma siedem klas i 4 nauczycieli. Uchodzi za jedną z najlepszych szkół w powiecie. Pracuje w niej również para młodych nauczycieli, absolwentów Liceum Pedagogicznego sprzed roku.

Nawiązując rozmowę z koleżanką S.* — Czy natrafiaście na wielkie trudności w pracy?

— O w tym roku jest bez porównania łatwiej niż w ubiegłym.

A było tak: od razu po ukończeniu Liceum Pedagogicznego posłano mnie do szkoły, gdzie oprócz mnie pracowali tylko jeszcze dwaj... niewykwalifikowani nauczyciele, wobec tego musiałam zostać kierowniczką.

— Jakże dawaliście sobie radę?

— Z wielkim trudem. Najwięcej kłopotu miałam z kancelarią. Program licealny nie zawierał tematu o prowadzeniu kancelarii. Musiałam więc kroczyć po omacku. Drugą trudnością stanowiła praca w klasach łączych.

— Przecież mieliście praktykę w Liceum Pedagogicznym.

— Niestety, nie mieliśmy tej praktyki. Nie odbyliśmy nawet hospitacji. Po raz pierwszy stanęłam przed problemem klas łączych już jako nauczycielka. Szło to bardzo ciężko. Sytuacja ratowała stosunkowo mała ilość dzieci w klasie. Obecnie prowadzi kol. II i III łącznie razem 42 dzieci i radzę sobie — kończy. — Ale gdyby nas w liceum przygotowało do pracy w klasach łączych poszłoby o wiele łatwiej. Poza tym: co za sens ma posyłanie młodych, niedoświadczonych nauczycieli na stanowiska kierownicze do szkół, w których uczą sami niewykwalifikowani nauczyciele? To przecież tak wypada: Władze ślepy kulawego...

Halina Powładowska

*) Nazwiska i adresy znane redakcji.

I Konferencja ZOZ w Warszawie

Dnia 18 grudnia odbyła się w Sali Zjazdowej Związku Nauczycielstwa Polskiego pierwsza Konferencja Przewodniczących Referatów Samokształcenia ZOZ Okręgu Stolecznego ZNP. W pierwszy dzień konferencji został referat przez dr. Zannę Koronawą na temat materializmu dialektycznego i historycznego. W tej części były też dane praktyczne wskazówki co do metod pracy w grupach samokształceniowych i przedyskutowane zostało zagadnienie Wszechwładzy Radiowej. W drugiej części obrad omówiono tymczasowe wytyczne dla Zarządów ZOZ.

Najwięcej uwagi poświęciła Konferencja sprawie wytycznych dla pracy w ZOZ. Przewodniczący Wydziału Organizacyjnego Okręgu Stolecznego kol. Karolewski zaznaczył obecnych z Tymczasowymi Wytycznymi dla ZOZ-ów, opracowanymi przez niego na podstawie Instrukcji Zarządu Głównego.

W szczególności referent omówił czynności zarządu ZOZ i dla ułatwienia ich wykonania dał szereg szczególnych wskazówek, którymi będą kierowały się zarządy ZOZ na terenie m. st. Warszawy, ujmując je w następujące punkty.

1. Zarząd ZOZ w formie ustnej lub piśmiennej podaje członkom ZOZ do wiadomości i wykonania wszystkie zarządzenia oddziału grodzkiego lub innych ognisk związkowych.
2. Opinie, pisma członków ZOZ adresowane do wyższych komórek związkowych przesyła drogą organizacyjną.
3. Zbiórka składki członkowskiej, wykupuje znaczki, a listy składek przysyła do Okręgu Stolecznego najpóźniej do 5 każdego miesiąca, okazując pokwitowanie z wykupienia znaczków.
4. Prowadzi i przechowuje kartę członka związku zawodowego.
5. Na zebraniu członków ZOZ proponuje kandydatów na członków ZNP, a deklarację kandydata przysyła Zarządowi Oddziału Grodzkiego do zatwierdzenia.
6. Na zebraniu ZOZ stawia umotywowane wnioski i wykluczenie członka ze związku. Przekazuje wniosek przesyłając Zarządowi Oddziału Grodzkiego do dalszej decyzji.
7. Powołuje komisje i stawia przed nimi konkretne zadania.

Stanisław Karolewski

W SZKOLE I POZA SZKOŁĄ

Nauczyciel pionierem Ziem Odzyskanych

Jestem nauczycielem w szkole podstawowej już trzy lata. Pracuję na Ziemach Odzyskanych na wsi, w pow. Nowogard, woj. Szczecin. Inspektorem naszym jest Tadeusz Lubicz-Majewski. Lubicz-Majewski jest inspektorem na Ziemach Odzyskanych od 1945 r. Był pierwszym organizatorem szkół w powiecie Leborg, gdzie przybył po przejściu frontu w marcu 1945 r. Jeszcze trwały boje o Gdynię, a już w Leborgu widniał napis „Inspektorat Szkolny” z białym orłem wymalowanym odręcznie na desce. W pierwszej szkole otwartej w Leborgu uczyło się pięćdziesiąt dzieci. W krótkim czasie zaczęli napływać osadnicy z różnych stron Polski, a na ich dzieci czekała szkoła polska. W następnych miesiącach wiosen szkoły rosły jak grzyby po deszczu. Z każdym dniem rosła frekwencja dzieci i dał się odczuć brak nauczycieli. Inspektor szkolny Lubicz-Majewski i tę kwestię potrafił rozwiązać. Trochę się o dobro nauczyciela i otaczał troskliwą opieką jak dobry ojciec. Nie dziwnego, że wszyscy łgnęli do niego, w każdej porze dnia i nocy służył im radami.

Z końcem roku 1946 został przeniesiony bliżej Szczecina, do powiatu Nowogard. Tutaj najbardziej dał się odczuwać brak sił nauczycielskich. W ślad za swoim inspektorem podążyli i nauczyciele (około 20 nauczycieli objęło pracę w powiecie Nowogard). W ciągu pierwszego roku liczba szkół z 29 wzrosła na 126

i ani jedno dziecko nie pozostawało poza szkołą.

Nauczyciele niewykwalifikowani są otaczani opieką ze strony Inspektora i dokształcają się przy Rejonowej Komisji Kształcenia Nauczycieli w Szczecinie. Z każdym rokiem kolejni i koleżanki podnoszą swoje kwalifikacje, a w krótkim czasie nie będzie ani jednego nauczyciela, który by ich nie posiadał.

Jan Skryniarz
nauczyciel szk. pod. w Glicku

Wykłady przez radio z chemii stosowanej

W ramach Wszechnicy Radiowej, jako przedmiot nieobowiązkowy, nadawany będzie cykl odczytów z zakresu chemii stosowanej i technologii. Wykłady rozpoczyna się dn. 1 stycznia 1950 i nadawane będą w każdy wtorek o godz. 21 min. 40.

Opracowują je najwybitniejsi profesorowie specjalności. Wygłoszone audycje drukowane będą w formie skryptów, które za minimalną opłatą będą rozsyłane słuchaczom. Ze względu na ustatkowienie wysokości nakładu należy niezwłocznie przesyłać zgłoszenia na skrypty pod adresem: Warszawa, Łwowska 17, Centralny Zarząd Przemysłu Chemicznego. Zgłoszenia można składać na zwykłych kartach pocztowych z podaniem następujących danych: imię i nazwisko, dokładny adres, zawód.

Na słuchaczy wykładów z chemii zapisywać się można w tych ośrodkach, w

których jesteście słuchaczami Wszechnicy Radiowej.

Ze względu na ważność wygłoszanych tematów zachęcamy Koleżanki i Kolegów do jak najliczniejszego zapisywania się na słuchaczy wykładów z zakresu chemii stosowanej i technologii. Wysłuchanie audycji wpłynie na uporządkowanie wiedzy młodzieży szkolnej w ramach obowiązujących programów.

W szkole w Truskolasie

Wioska Truskolas jest oddalona od Nowogardu o 18 km. Jest to piękna miejscowość położona wśród lasów, w których można spotkać wspaniałe okazy jeleni, dzików i saren.

Przybyli osadnicy od dłuższego czasu starali się o otwarcie szkoły. 1 stycznia 1946 roku przybył do tej wioski i 36 dzieci zaczęło uczęszczać do szkoły. Braki istniejące na terenie szkoły przy dobrej woli gromady zostały zlikwidowane. Poziom umysłowy dzieci i życie kulturalne poczęło kwitnąć. Powróciła na ziemie piastowskie odrodzona kultura słowiańska.

Dzięki młodzieży i dzieciom szkolnym ożyła świetlica gromadzka, w której odbywały się przedstawienia i tańce w strojach ludowych. Pierwszą sztukę, „Wesele krakowskie”, odegrały dzieci szkolne, młodzież nauczyła się tańczyć krakowiaka, zbojnickiego i kujawiaka.

Ludność miejscowa znalazła rozrywkę po pracy w świetlicy, rozwabiane dzieci uprzyjemniały rodzicom wolne chwile. Tutaj dopiero zatarły się między

działą szkolną i młodzieżą różnice dzielnicowe. Osadnicy żyli się z sobą i czuli się jak gdyby tu mieszkali od urodzenia.

Ziemia, za którą przelał krew żołnierz polski i radziecki, kwitnie, żyje i wydaje owoce.

Szkola w Skoczowie wykonała plan oszczędnościowy

Szkola Podstawowa nr 2 w Skoczowie otrzymała od Zarządu Miejskiego kilka stołów do prac ręcznych. Brak jednak narzędzi do sporządzania pomocy naukowych zmusił dzieci do samodzielnego zaopatrzenia w materiały.

Oto na zebraniu samorządu szkolnego dzieci wysunęły projekt zebrania w ciągu listopada 2000 kg szkła. Użytkownik ze sprzedaży gotówka 10000 zł zostanie użyta na zakup narzędzi do pracowni oraz na wycieczkę szkolną.

W grudniu przyjdzie kolej na zbieranie szmat, w styczniu na papier, a do końca roku — na złom.

Trzeba również nadmienić, że pomiędzy klasami jest wprowadzone współzawodnictwo przy zbieraniu szkła. Każda klasa ma wyznaczone miejsce zbiórki. Codziennie rośnie ilość zbieranego materiału. Poszczególne klasy spodziewają się, że tym sposobem uzyskają potrzebne pieniądze na pomoce naukowe.

★

Szkola Podstawowa nr 2 w Skoczowie nawiązała kontakt z dziećmi czeski z Pribora Morawy.

Każde dziecko ma swojego kolegę czeskiego, którego zaznajamia w listach z pracą w swej szkole, z życiem w mieście, powiecie, województwie i państwie. Z końcem roku przewiduje się wycieczkę dzieci polskich do Pribora i dzieci czeskich do Skoczowa.

Józef Urbaniczak
prezes MOZ, Skoczów

Ośrodek szkoleniowy TPD w Bartoszycach



Na Zdjęciu: Chłopcy przygotowują się do zawodu w pracowni szewskiej.

Foto: Bukowski

Formy opieki Liceum Pedagogicznego nad absolwentami

Państwowe Liceum Pedagogiczne w Łowiczu jest najstarszym zakładem kształcenia nauczycieli w Polsce — zakładem, który istniał już w r. 1786, a więc w okresie Komisji Edukacji Narodowej. Liczył on wtedy tylko 16 uczniów, wyłącznie płci męskiej. Dzisiejsze liceum liczy ich 537, w czym 71% dziewcząt. Skupia przy tym przeważnie dzieci maturalnych i średniorolnych chłopów powiatu łowickiego.

Obecny dyrektor Liceum kolega Krzysztof Pakulski, komunikuje mi dane dotyczące zeszlaczonych absolwentów liceum. Było ich 129.

— Co się z nimi dalej stało? — pytam.
— Do pracy poszło 86.
— Więc reszta uciekła do innych zawodów?

— Nie, tak źle nie jest. Należy jeszcze doliczyć 11 młodych, którzy zostali wzwani do służby wojskowej, i 3 studiujących pedagogikę na Uniwersytecie. Tylko o 7 wiemy na pewno, że nie pracują w szkole. Niemniej, o 19 nie mamy żadnych wiadomości, ale nie popełnimy wielkiego błędu, jeśli z nich jeszcze co najmniej 9 zaliczymy do czynnych nauczycieli. Liczba ogólna absolwentów, którzy w ubiegłym r. szk. poszli wprost do pracy w szkole, wzrosła wtedy do 92%.

— To procent bardzo wysoki, nawet bez tych 3 studentów. A lu waznych absolwentów poszło na powiat łowicki?

— Trzydziestu pięciu.

— Do jakiego typu szkół?

— Inspektorat nasz stara się na ogół kierować ich do szkół wtych zorganizowanych, aby weszli w grono doświadczonych kolegów, ale nie zawsze się to mowi.

— I lu zeszlaczonych absolwentów poszło do jednoklasowej?

— W ubiegłym roku szkolnym tylko czterech. Poza tym 4 poszło do szkół o dwu nauczycielach, reszta do wyżej zorganizowanych. Jedną z dziewcząt została nawet kierowniczką, ponieważ ob-

jęła szkołę, gdzie zastała dwóch młodych niewykwalifikowanych kolegów. I jakoś dała sobie radę!

— Niepokoi mnie jedno: powiedzieliście, że o 19 waznych zeszlaczonych absolwentach w ogóle nie wiecie. Dlaczego? Czy nie macie form stałego kontaktu z nimi?

— Istnieją prawdziwe częste i różnorodne kontakty, ale trudno je unać za wystarczające. Nie gwarantuję one bowiem systematycznej opieki nad młodymi nauczycielami, nie dają pełnego obrazu ich pracy w terenie. To jedno z tych zagadnień, dla których szukamy rozwiązań.

— Wspomnieliście, że te kontakty istnieją, że są częste i różnorodne. Na czym one polegają?

— Węz do pierwsze: wizyty w inspektorat. Inspektor jadąc na wizytę absolwenta L.P. zabiera ze sobą z reguły albo dyrektora, albo któregoś z nauczycieli L.P. Niemniej, inspektorskie wizyty nie są dość częste, i nie zawsze praca w Liceum pozwala na to, aby ktoś z naszego grona mógł towarzyszyć inspektorowi właśnie wtedy, kiedy on może jechać w teren.

— A jakie utrzymujecie inne kontakty z absolwentami?

— Druga forma, to konferencje pedagogiczne. Przy ich okazji przeprowadzamy wiele rozmów indywidualnych, dowiadujemy się o bolączkach, trudnościach, sukcesach naszych byłych uczniów. Ale to oczywiście w ich subiektywnym oświśleniu. Nie widzimy wtedy człowieka przy pracy.

Trzecia forma kontaktu, a zarazem opieki, to W.K.N. związkowy, który ma swoją siedzibę w Liceum. Gromadzi on w tej chwili 47 słuchaczy, w tym 11 zeszlaczonych absolwentów. Wszyscy przyjeżdżają do Łowicza w sobotę po południu, nocują w Liceum i wracają na swoje wsi w niedzielę po południu.

Wykładowcami na W.K.N. są oczywiście

cie nauczyciele L.P., — stąd ogromne możliwości prowadzenia rozmów indywidualnych i grupowych i udzielania rad i wskazówek wszelkiego rodzaju, nie mówiąc już o tym, co najważniejsze: że sam W.K.N. stanowi niezwykle cenną i cenioną pomoc w doskonaleniu się nauczycieli. Obejmuje on jednak tylko pewną ich część.

— A jeszcze?

— Biblioteka Liceum. Przyjeżdżają do niej kolejni z najelegniejszych kranców powiatu, bo wypożyczają książki do domu. Absolwenci zaś z reguły cierpią na ostry głód książki.

Ponadto są przecież po prostu liczne odwiedziny szkoły macierzystej — a wtedy także niemal wyłącznie tematem naszych rozmów są konkretne zagadnienia pracy w szkole i w środowisku. Często wreszcie nasi uczniowie piszą do nas listy, a w nich piszą przede wszystkim o swoich trudnościach i proszą o pomoc.

— A czy istnieje w Liceum koło absolwentów?

— Oczywiście!

— Coż ono robi? Czy ma własne, przemyślane formy pracy? Powinno przecież być jednym z najważniejszych czynników opieki nad najmłodszymi kolegami.

— Powinno. Ale nie jest, ponieważ nie ma opracowanych form stałego, systematycznego kontaktu z kolegami w terenie. Raz na rok odbywa się zjazd absolwentów. Ostatni miał miejsce w maju ub. r. szk. Jeden z naszych byłych uczniów wystąpił na nim referat o trudnościach, na jakie natrafili w pierwszym roku swej pracy.

— Czy to już wszystko?

— Jeszcze krystalizuje się w tym właśnie okresie nowa, bardzo mocna więź organizacyjna, w której znowu główna rola przypada gronie pedagogicznemu naszego zakładu. To MOZ i ZOZ. Zorganizowaliśmy ich dopiero 43 na terenie powiatu. Oczywiście, postawili one sobie za pierwsze zadanie przekształcenie ideologiczne. Pod tym względem i nasi absolwenci skorzystają wiele i znowu będą mieli zapewnioną regularną możliwość spotkań ze starszymi kolegami. W drugiej kolejności przyjdzie samokształcenie zawodowe i inne sprawy typowo nauczycielskie, nie wyłączając spraw życiowych, które także bardzo dolegają najmłodszym nauczycielom. Mieszkanie, opa, dojazd do Liceum... Tak więc komórki podstawowe ZNP stają się nowym i bardzo wartościowym czynnikiem opieki nad absolwentami.

Najbardziej punktem tych wszystkich form opieki jest zupełnie niedostateczna praca nad doskonaleniem metod pracy naszych absolwentów. Uczeń nasz na stanowisku nauczyciela napotyka na trudności, których nie umie przewidywać. Często winą jest po naszej stronie, ponieważ nie przygotowaliśmy go do tego, gdy był jeszcze uczniem, i nie pomagamy mu, gdy już jest nauczycielem.

— Co waszym zdaniem należy zrobić, aby poprawić sytuację?

— Wydaje się, że najtrafniejszą formą opieki nad absolwentem są możliwości regularnych wizyt inspektora w towarzystwie delegata Rady Pedagogicznej L.P. Poza tym należałoby objąć absolwentów L.P. szczególną opieką ośrodków naukowych — dydaktycznych i prowadzić stałe, istotnie czynne porady dla nich przy tych ośrodkach.

Wyjaśnienie

W związku z notatką umieszczoną w numerze 27 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 18 grudnia br. proszę urzędowo o umieszczenie następujących wyjaśnień:

1. W Polsce istnieje podlegający Ministerstwu Oświaty Centralny Kurs dla czynnych nauczycieli języka rosyjskiego o charakterze przeszkoleniowym w Milanówku i 6 kursów dla kandydatów na nauczycieli języka rosyjskiego podległych odpowiednim kuratoriom.

2. Na podstawie wizytacji przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, którzy badali poziom Kursów Wojewódzkich dla kandydatów na nauczycieli języka rosyjskiego, kursy te będą z konieczności przekształcone z 6-miesięcznych na roczne.

3. Instytut Radziecki, w skład którego wejdzie Centralny Kurs w Milanówku, zostanie uruchomiony w listopadzie 1950 r., ale nie jako realizacja projektu Towarzystwa Przyjaźni Polsko — Radzieckiej, lecz jako realizacja projektu Ministerstwa Oświaty.

4. Ministerstwu Oświaty nie wiadomo o jakimkolwiek zdobywaniu dyplomu uniwersyteckiego w Instytucie Radzieckim, gdyż statut Instytutu Radzieckiego jeszcze na razie nie został zatwierdzony.

Dyrektor

Państw. Instytut Radzieckiego

KIEDY BYŁEM MŁODY...

(Ze wspomnień nauczyciela)

Byłem wówczas młodym jeszcze człowiekiem i młodzieńczego zapału nauczycielem, a choć pierwsze kroki stawiałem na samodzielnym stanowisku kierownika jednoklasowej szkoły, to przecież arka pracy pedagogicznej nie była mi obca. Bo tak: ojciec nauczyciel, trzech szwagrow także, braci ciotecznych — czterech, siostr własnych i po ciotkach — pięć. Doliczwszy do tego żony tych szwagrow, mężów owych siostr, żony braci, gromada ta obśadyłaby bez mała powiat, pracując z pożytkiem na niwie oświatowej. Wiadomo, że nauczyciel między sobą najchętniej mówi o szkole, o programach i okolicznościach, o wszystkim zresztą, co się ze szkołą łączy. Byłem więc częstym słuchaczem nauczycielskich rozmów, a chłonny umysł i zaprawione zapalczywością do pracy pedagogicznej serce notowały wiele wskazań praktycznych i podniecały wyobraźnię, stwarzając wizję kariery nauczycielskiej, wiodącą wśród głodnej wiedzy rzeszy dziecięcej.

Mój Boże! Ileż to drzeń, nadziei, ile marzeń przeżyłem, nim na wspomnianym kierownictwie we wsi kurpiowskiej wśród błot i lasów zagubionej osiadłem. Ale nie mogę narzekać, jakoś mi się wiodło.

Szkola moja, a właściwie jedyna izba lekcyjna, mieściła się „w wiejskiej chacie krytej słomą” — ze użycie słów poety. Dzieciarnia, której około sześćdziesiątki było, przysięgała ochoczo z sąsiednich wiosek i tak określała moment wyjścia z domu, aby być w szkole przed przyjściem pociągu kolejki wąskotorowej, bo wtedy była akurat siódma pięćdziesiąt. Bywało, że kolejka spóźniała się, wtedy zaczynaliśmy naukę później. Zegarka jeszcze nie miałem, więc kolejka i dla mnie była czasomierzem, choć o wątpliwej dokładności, szczególnie w okresie zalecanek młodego maszynisty do mieszkanego na końcu wsi dzwiczewca. Zamknięty w „samowarku” kochanek zwałniał obok jej domu bieg pociągu tak, że pies truchtem lecał mój go miłą, i wyrażał swe gorące uczucia (maszynista nie pies) głośnym i wesółym łukaniem.

Pewnego razu miałem lekcję z pierwszą klasą. Drobne, przysiadkowe dziecięta siedziały w zbyt wysokich dla nich ławkach i podpierając brody o pulpity pisali moim, wysunawszy do pomocy języki na brody. W izbie białej, oświetlonej słynnym słońcem, bzykały muchy. Zza otwartego okna dołatywały zapach bz i mnogiego kwiecia, bujnie rosnące go w ogródku pielęgnowanym przez córkę gospodarza. Było ciepło, cicho.

— Idźcie, dzieci, na przerwę — rzekłem w pewnej chwili.

Wśród hałasu składowych książek do drewnianych tornistrów — dek, jak je nazywano, gromadka wybiegała z izby.

Faustyn, zawsze pierwszy w takich wypadkach, nie wychodził z ławki. Spojrzał na mnie raz, spojrzal drugi, wreszcie zaczął pacyllizować głosem:

— Prse pana, a Paulin to mnie wczora zbiu!

— Kto cię zbił? — pytam, robiąc sobie czas na rozważę.

— A Paulin, wczoraj.

— Za cóż on cię zbił?

— A jak my śli po skołe do domu, to wzion paliczka, jak mnie rznon, to mi się deka łozpirczła, a kajeta się łozleciała.

— Biłeś go, Paulin? — pytam krepęgo chłopaka, który słysząc skargę nie wyszedł z innymi na przerwę.

— Sprolym! — odpowiada.

— Jak to, i tak mówisz o tym?

— No! Jagem wzion palicy, jagem go rznon, ot się deka łozleciała i tyel

— Chodź no tu, Paulin, a ty, Faustyn, idź się bawić.

Faustyn znikł za drzwiami, ukazując przy odwróceniu się uśmiechnięte oblicze.

— Paulin! — zwracam się do winowajcy. — Jakżeś to mógł bić swego koleę? I jak możesz po tak brzydkim uczynku mówić o tym tak chepliwie?

— A jak się przeżyło, to co? Tom go spro! Niech się nie przeżyło! Jo go nie cepioł, teraz będzie wiedziół!

— Paulin! — mówię przyczyszonym głosem. — Paulin — powtarzam kładąc dłoń na jego ramieniu. — Czyś ty się dziecko zastanowił nad swym postępkiem? Uderzył go kiem, rozbiłeś mu dekę, porozrzuciłeś zeszyty i książki...

— Jo ich nie rozrzucioł, same się łozleciały — prostuje Paulin.

— No widzisz, dalej mówisz swoje, a przecież twój postępek jest bardzo brzydki. Oto skrzywdziłeś swego koleę, z jednej ławki szkolnej swego przyjaciela, którego powinienś kochać! Jakże to teraz ma być, jeżeli kolega koleę będzie bił kijem za co bądź? Przecież uczyć was, żebyście się wzajemnie lubili, żebyście nie mieli do siebie złości, abyście wybaczyli sobie wzajemnie. Tak to wykonujesz, Paulin, to czego się tu uczysz?

— Jakże, moje dziecko będę mógł teraz powiedzieć kolegom twym: Oto wyrwałem mi dobry koleę, dobry uczeń! Patrzcie, jak! Paulin grzeszył! Jak pięknie postępuje! Będę tak mógł powiedzieć o tobie Paulin? — pytam głosem tragicznym.

— Nie, nie powiem tak, Paulin, nie będę mógł tak powiedzieć! Oto wyrwałem mi dobry koleę, aby dobrze mówić o tobie, a dałem mi zły język, aby źle mówić o tobie. O, nie spodziewałem się tego i nigdy nie mógłbym pomyśleć, że mój uczeń będzie tak okrutny i rozbił dekę swemu ukochanemu kolecie, Patrz —

— Broda Paulina oparła się o kiołnier. Już bardziej nie mógł jej opuścić. Dzieło było gotowe, już dalej nie mogłem rzęzić.

— Idź na przerwę, Paulin, i popraw się, dzieć moje — rzekłem, w poczuć mego duchowego i zwycięstwa nad złąkanyim dziećciem.

Paulin oderwał wzrok od mych stóp, spojrzal na mnie i podniósł dwa palce do góry.

— Czego pragniesz? — zapytałem miękko, spodziewając się jakiegoś przysięgi, jakiegoś rozrzucającego przyrzeczenia poprawy.

— „..prose pana — rzekło dziecko — panu się snurówka u buta rozziuniała!

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

— M. C.

W paru wierszach

CENTRALNA KONFERENCJA SEKCYJ SZKOLNICZKA ŚREDNIEGO

W dniu 19 i 20 odbyła się konferencja przedstawicieli szkół średnich, w której wzięły udział delegacje z poszczególnych okręgów, sekcji szkół. Średn. oraz przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP.

Na konferencji omawiano następujące zagadnienia: aktualna sytuacja polityczna w Polsce, doskonalenie ideologiczne nauczycieli szkół średnich, zagadnienia dydaktyczne i wychowawcze Zm. Młod. Pol. i ich realizacja na terenie szkół średnich, sytuacja szkół średnich w roku bieżącym na wsi i w mieście, sprawozdania z poszczególnych okręgów na temat sytuacji szkół średnich w okręgu, akcji doskonalenia ideologicznego i działalności ZOZ oraz plany pracy sekcji okręgowych.

WROCŁAW ZAWSZE NAJOFIARNIEJSZY NA SFOS

Z pobieżnych informacji wynika, że w ostatnim czasie 2 Szkolne Koła Odbudowy Warszawy na terenie m. Wrocławia wpłaciły SFOS kwotę 300.456 zł. Jest to jak dotychczas najwyższa suma osiągnięta przez 2 SKOW w jednym miesiącu. Oba wymieniane SKOW liczą razem 545 członków.

Z innych danych statystycznych z Wrocławia na uwagę zasługują zanotowane wpłaty: 100.000 zł od szkolnych kół

OW przy szkołach stopnia licealnego. Szkolne Koła OW przy szkołach muzycznych liczące ogółem 500 członków — zebrały sumę 60.965 zł.

UNIWERSYTETY KOLCHOZOWE

Kirowski Strefowy Instytut Rolniczy zorganizował w rejonie Oriczewskim uniwersytet kolchozowy, którego zadaniem jest doskonalenie kierowniczych kadr kolchozów w zakresie rolniczym, zootechnicznym i weterynaryjnym.

Do uniwersytetu uczęszcza 50 przewodniczących kolchozów i kierowników brygad rolniczych i hodowlanych. Wykłady odbywają się raz na tydzień. Kurs trwa 2 lata, a w międzyczasie słuchacze odbywają specjalne praktyki.

Uniwersytet kolchozowy zorganizowano również w m. Kotielnic i w rejonie m. Kirowa.

100 IMPREZ ARTYSTYCZNYCH POŚWIECONYCH J. STALINOWI

Wydział Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Warszawie zorganizował w związku z rocznicą urodzin Generalissimusa J. Stalina ogółem 100 imprez artystycznych. W imprezach, które odbyły się w stołecznych zakładach, wzięło udział 13 grup artystycznych złożonych z artystów Teatru Polskiego, Opery Warszawskiej, Polskiego Radia oraz chóru Harfa.

Wydział Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Warszawie zorganizował w związku z rocznicą urodzin Generalissimusa J. Stalina ogółem 100 imprez artystycznych. W imprezach, które odbyły się w stołecznych zakładach, wzięło udział 13 grup artystycznych złożonych z artystów Teatru Polskiego, Opery Warszawskiej, Polskiego Radia oraz chóru Harfa.

Wydział Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Warszawie zorganizował w związku z rocznicą urodzin Generalissimusa J. Stalina ogółem 100 imprez artystycznych. W imprezach, które odbyły się w stołecznych zakładach, wzięło udział 13 grup artystycznych złożonych z artystów Teatru Polskiego, Opery Warszawskiej, Polskiego Radia oraz chóru Harfa.